

DYSKUSJA

Łukasz Kudlicki, Biuro Bezpieczeństwa Narodowego:

Jednym z naszych narodowych celów jest dalsze rozszerzenie NATO. Mam więc pytanie do obu włoskich gości. Jakie działania muszą zostać podjęte dla przekonania zachodnich krytyków poszerzenia NATO do otwarcia drzwi Sojuszu dla – na przykład – Ukrainy i Gruzji.

Sergio Balanzino:

Myślę, że są dwie możliwe odpowiedzi na Pańskie pytanie. Jedna: my – mam na myśli NATO lub państwa członkowskie NATO – powinniśmy przede wszystkim rozmawiać z krajami aspirującymi i próbować przekonać je lub wytłumaczyć im, że pewne inicjatywy lub pewne reakcje mogą być dla nich jak bumerangi wracające i uderzające w twarz. Nie mówię, że Ukraina zachowała się w sposób przestępczy lub działała nielegalnie. Ale fakt, że część Europy została odcięta – w czasie całkiem chłodnej zimy – od gazu rosyjskiego, wytworzył bardzo negatywne odczucia u opinii publicznej. Mam na myśli klasę średnią i ludzi uboższych. Oni czytają w gazetach, że Ukraina wypompuje gaz z gazociągu, aby mieć energię dla siebie. Prawda, nieprawda – nie chcę dyskutować. Ale pewne kroki, pewne inicjatywy, pewne ruchy nie powinny mieć miejsca. Gruzja. Czy to Saakaszwili wysłał żołnierzy do Osetii? Nie wiem. Nie byłem tam. Ale na przykład we Włoszech wszystkie gazety donosiły, że Gruzja zaatakowała Osetię.

Są pewne wymogi ostrożności, które aspirujące państwa przed przystąpieniem do NATO powinny respektować. Kiedy znajdują się w NATO, mogą czasem zachowywać się w dziwaczny sposób. Ale jak znajdziesz się w środku, to już zawsze tam będziesz.

Jeżeli chodzi o rządy NATO, o państwa członkowskie – powinniście spojrzeć na różnorodność stanowisk, jakie państwa członkowskie zajmują. Im dalej się znajdują, tym mniej wydają się zainteresowane. Jest to więc zadanie – powiedziałbym – czołowych państw członkowskich, aby przekonywać, rozmawiać z rządami innych krajów członkowskich, by się nie sprzeciwiały, nie wetowały zgłoszenia kraju europejskiego, który jeszcze nie jest członkiem Sojuszu. To nie jest łatwe zadanie. Nikt nie chce powrotu do takich napięć, jak te, które mieliśmy w czasie zimnej wojny, kryzysu na tle pocisków rakietowych, muru berlińskiego itd. Jest to więc praca, która wymaga cierpliwości i determinacji. Z dwóch stron. Aplikującego i krajów członkowskich, które są bardziej niepewne jeżeli chodzi o zaakceptowanie, zagłosowanie za przyjęciem nowego członka.

Mam poczucie, że najważniejsze i decydujące w stosunkach międzynarodowych jest to, co się NIE dzieje. Ktoś do kogoś strzela, atakuje, itd. To się WYDARZA. Nie zrozumcie mnie źle. To są rzeczy, które się dzieją. Krytyczne, naprawdę ważne jest to, co się NIE dzieje. Brak reakcji, brak odpowiedzi na pewne wydarzenia. To właśnie jest patologiczne. Przemoc sama w sobie jest po prostu przemocą. Jesteśmy przeciw, ale ona wybucha od czasu do czasu. Jeśli jednak w obliczu przemocy ludzie rozpierzchają się, zamiast gromadzić się w celu powstrzymania takiej przemocy – to jest punkt krytyczny.

Jak to już było mówione, nie powinniśmy rzucać wyzwania Rosji jeżeli chodzi o określone zagadnienia: Naddniestrze, Gruzję i tak dalej. Nie powinniśmy ograniczać się do rzucania jej wyzwania, bo to tylko zaogniłoby problem i prowadziłoby do serii akcji i reakcji. Powinniśmy zwiększyć obszar angażowania, włączania. To dlatego powiedziałem, że Rosja jest obecna w różnych miejscach i nic tam nie robi. To jest prawdziwy problem.

Mam nadzieję, że nie ma na tej sali Gruzina, bo nie zgodziłby się z częścią tego, o czym mówię, ale chodzi mi o to, że nie powinniśmy testować zachowania Rosji w pojedynczych kwestiach. Gaz, czy Krym... – nie wiem, co mogłoby się zdarzyć. Powinniśmy sprzeciwiać się Rosji przy szerszych zagadnieniach, tak jak krytykuje się Unię Europejską. UE nic nie robi na Bliskim Wschodzie, nie robi wystarczająco dużo w Afryce. Jest wiele różnych zagadnień, którymi UE powinna się bardziej zajmować. Ameryka powinna robić różne rzeczy tu, tam, wszędzie. Gdzie jest Ameryka? Co robi, jeśli chodzi o Afganistan, Pakistan, Indie? Co robi, czego nie robi? My, zachodni mądrale, Ameryka i Unia Europejska, funkcjonujący w międzynarodowym systemie współpracy, jesteśmy wywoływani do tablicy w związku z mnóstwem różnych zagadnień i staramy się stawić im czoło najlepiej jak umiemy. Czasami brzydko, ale staramy się to zrobić. Popęlniamy błędy, ale wiecie co zwykł mawiać Beckett. Pewnego razu powiedział: *w obliczu wielu trudów życia spróbuj jeszcze raz, przegraj lepiej*. Kontynuuj starania. Przegrasz. Oczywiście przegrasz. Ale przegrasz lepiej, przegrasz mniej, itd. Ale – przegrasz.

Dlaczego – próbowałem powiedzieć to wcześniej – powinniśmy próbować wciągać Rosję do współpracy przy rozmaitych sprawach? Co do licha Rosja robi w Iranie? Dlaczego nie pomaga nam, przekonując

Irańczyków, że nie jest w jego interesie posiadanie TEGO? Iran to miękkie podbrzusze Rosji. Czy ma powstać coś w rodzaju sojuszu między Rosją, a Iranem? Tak jak Rosji z Chavezem? Co to za gra? To nie ma sensu.

Innymi słowy: Rosjanie nadal działają według zasady równowagi sił. Ty się stamtąd wycofujesz, ja wchodzę. Ja wchodzę tam, ty się stamtąd ruszasz itd. To jest rodzaj gry w szachy. Gra równowagi sił. Powinniśmy sprzeciwić się temu poprzez inny rodzaj gry, który nazywany jest siecią międzynarodowego zaangażowania, gdzie jesteś widoczny, gdzie zawodzisz, gdzie jesteś uczestnikiem, gdzie jesteś wyzwany do uczestnictwa. A Rosja powinna być zawstydzona. Nie napiętnowana, ale zawstydzona lub co najmniej wskazana przed społecznością międzynarodową, że nie przyjmuje na siebie światowej odpowiedzialności, jako członek Rady Bezpieczeństwa i każdej innej grupy w obecnych międzynarodowych okolicznościach, który powinien działać. Rosja zaniedbuje robienia rzeczy, które powinna wykonywać, bo jest wielkim państwem. Przynajmniej geograficznie.

Piotr Naimski, doradca Szefa BBN:

Nie zgadzam się z Panem. Gdy się ma do czynienia z Rosją, tworzenie siatki problemów prowadzi często do podawania ich w pakietach. A to z kolei prowadzi do taktyki handlu, wymiany. A taka taktyka jest bardzo – powiedziałbym – dla nas trudna. Mogłaby być trudna dla peryferii. Peryferia często są sprzedawane, jeżeli ktoś zamierza przyjąć taktykę wymiany.

Sergio Balanzino:

Odpowiem krótko. Nie mówię, że powinniśmy negocjować z Rosją. Ta sprawa, czy tamta i inna w pakiecie. Mówię, że powinniśmy podkreślać ich odpowiedzialność. Uczestnictwo, nie negocjacje.

Łukasz Kudlicki:

Jeszcze jedna krótka uwaga. My tu, w Polsce, boimy się tak zwanego angażowania Rosji. To, czego obawiamy się ze strony nowej amerykańskiej administracji, to że Stany Zjednoczone mogą okazać się wielkim centrum handlowym z reklamami w oknach: „Okazja”, „Zniżka”, „Iran – przecena”. Niepokoi nas, że możemy być elementem takiego targu, który może być nazwany angażowaniem Rosji. Przekonywaniem Rosji, aby się włączyła w tok negocjacji.

*Wojciech Miazgowski,
Ministerstwo Spraw Zagranicznych:*

Ekscelencjo – kolego – muszę wypowiedzieć się o tym, co Pan powiedział w swoich ostatnich uwagach. Pan powiedział: nie powinniśmy prowokować Rosji. Naddniestrze itd. Moim zdaniem to jest klasyczne ugłaskiwanie. Powiedział Pan także, że rozpoczęcie dyskusji z Rosją na temat doktryny Miedwiediewa to nic złego, bo sama dyskusja nie jest niczym złym. Cóż, pierwszym grzechem w raję było rozpoczęcie dyskusji z diabłem. Popatrzcie, do czego to doprowadziło. Rosjanie chcą, aby NATO straciło na znaczeniu, aby Amerykanie odeszli. Chcą stworzyć

nową strefę wpływów dla siebie. Więc jeżeli zaakceptujemy, że możemy dyskutować, to zaakceptujemy także argumentację, jakiej oni przywykli używać, aby nas przekonać, że rzeczywiście należy dyskutować, ponieważ wydarzyło się coś złego. Cóż, oczywiście coś złego się wydarzyło. Przede wszystkim oni wycofali się z Traktatu o Konwencjonalnych Siłach Zbrojnych w Europie. To był i jest prawnie obowiązujący traktat. Co oni zrobili? Wycofali się, mimo że traktat nie przewiduje tego rodzaju procedur. Co zrobili następnie? Zaatakowali Gruzję. Pogwałcili Kartę Narodów Zjednoczonych. Legalnie obowiązujący traktat. Jeżeli rozmawiamy o prawnie wiążących umowach z Rosją, mówimy o świstkach papieru.

Wspomniał Pan o Iranie. Nie wiem, kto to wymyślił, ale wszyscy powtarzają to mylne założenie, że potrzebujemy Rosji, aby rozwiązać problem Iranu. To jest gra ze strony Rosjan. Oni nigdy nie przyłączą się do naszych wysiłków, aby naprawdę rozwiązać problem, bo dążą do tego, aby istniał. Iran posiada drugie po Rosji pod względem wielkości złoża gazu. Jeżeli zostanie rozwiązany problem Iranu, skończą się sankcje i Iran zacznie eksportować gaz. Czy to leży w interesie Rosji?

Adam Daniel Rotfeld, były szef MSZ:

Jestem naprawdę zainspirowany przez obu naszych gości. Mamy to szczęście, że nie jesteśmy tutaj, aby znaleźć rozwiązanie, ale raczej zrozumieć, co się dzieje i jakie są problemy. Stąd trzy poziomy dyskusji. Jeden z nich jest taki: bardzo często mówimy, że po zakończeniu zimnej wojny jesteśmy w nowym otoczeniu jeżeli chodzi o bezpieczeństwo. Zagrożenia, ryzyko, itd. – wszystko jest nowe. I nie zawsze właściwie rozumiemy co to oznacza. Co jest jakościowo nowe. Z mojego punktu

widzenia jest parę zupełnie jakościowo nowych elementów. Jedno to zagrożenia niepaństwowe. Nie chodzi tylko o niepaństwowych aktorów, ale o – na przykład – konflikty wewnętrzne.

Drugi poziom dyskusji to struktura NATO. Ambasador Balanzino mówił o kilku problemach, które mogłyby być dyskutowane w nowej koncepcji strategicznej. Chciałbym powiedzieć, że główne źródło sprzeciwu wobec dyskutowania koncepcji strategicznej związane jest z faktem, że taka dyskusja natychmiast odsłoni zróżnicowane stanowiska wewnątrz Sojuszu. I ludzie wolą nie dyskutować. Ale dodatkowo, są różne mentalności, różne interesy historyczne itd. Nie zgodzę się Guido z Tobą, że to powinny być interesy, nie wartości. W rzeczywistości bardzo często – powiedziałbym – istnieją sojusze, gdzie wartości nie są ważne, a tylko interesy. W tym przypadku wartości i interesy powinny być postrzegane łącznie.

Na czym polega problem struktury? Instytucje, organizacje – one wszystkie zostały utworzone w bardzo szczególnym momencie i są określone historycznie. Wydarzenia, życie polityczne – są dynamiczne. Instytucje są bardzo statyczne. Widzimy dużo problemów, ale jednocześnie do ich rozwiązywania próbujemy używać starych struktur, starych narzędzi...

Zachód zaakceptował podział na Wschód i Zachód, i że ten pierwszy należy do domeny rosyjskiej. W pewnej mierze to samo było w 1968 roku z Czechosłowacją. NATO nie zareagowało. Powiedziałeś, że nie reagujemy prawidłowo. Oni wtedy też nie zareagowali prawidłowo. Ale wtedy obowiązywały pewne zasady. Każdy wiedział, że żyjemy w tym podzielonym świecie. W tej chwili nie mamy tego typu zasady organizacyjnej i to jest problem: jakiego rodzaju zasada mogłaby być zaoferowana dla tego nowego powstającego systemu bezpieczeństwa.

Mówiłeś o systemie współpracy. Zgadzam się z Tobą. W rzeczywistości nie możemy wymyślić czegokolwiek innego, niż taki system. Aby jednak zrozumieć o czym mówimy, trzeba sobie uświadomić istnienie współzależności. My jesteśmy współzależni. Ale jesteśmy współzależni bez reguł. Innymi słowy: jesteśmy współzależni, ale nie mamy procedur, mechanizmów, reguł, instytucji, które odpowiadałyby tej współzależności. Bo to nie jest współzależność w ramach jednorodnego społeczeństwa, między demokratycznymi państwami, które uznają te same wartości. Jesteśmy współzależni z wieloma autokratycznymi reżimami, reżimami dyktatorskimi. I musimy przyjąć kilka wspólnych reguł. Problem polega na tym, że my przestrzegamy reguł, a oni – nie.

Przemysław Pacuła, Biuro Bezpieczeństwa Narodowego:

Chciałbym dowiedzieć się, jakie są Państwa oczekiwania w stosunku do Baracka Obamy i jego polityki w stosunku do NATO i – może szerzej – do bezpieczeństwa europejskiego.

Sergio Balanzino:

No cóż, zostawiłem moją szklaną kulę na górze, przykro mi. Nie mogę udzielić Panu precyzyjnej i krótkiej odpowiedzi. Ale jeżeli będzie Pan cierpliwy, udzielię jej w ciągu paru dni lub paru miesięcy. Mamy nadzieję, że Obama poprawi wielostronne podejście do polityki zagranicznej. To, co zupełnie straciliśmy w czasie pierwszej kadencji George'a W. Busha, w nieco mniejszym stopniu w czasie drugiej kadencji, ale zawsze. Mamy nadzieję na powrót do wielostronnego dialogu, współpracy, inicjatyw w ramach NATO.

To, czego osobiście – nie powiedziałbym, że się obawiam – ale raczej, czym trochę się niepokoję, co nie daje mi spokoju, to fakt, że na liście priorytetów Obamy NATO i transatlantyckie relacje nie pojawiają się w pierwszym zestawie.

Czytałem artykuł napisany przez Kissingera w Herald Tribune. Trzy kolumny o przyszłym nastawieniu nowej administracji do problemów międzynarodowych. Prawie półtorej kolumny zarezerwowano dla Chin. To, co Stany Zjednoczone muszą zrobić. Jak ważne są stosunki z Chinami. Jak Stany Zjednoczone powinny rozwijać współpracę z tym krajem. Na problemy, zagadnienia transatlantyckie – tylko dwa akapity. Reszta to głównie bla, bla. Obawiam się więc, że stosunki transatlantyckie, NATO, jego pozycja na arenie międzynarodowej mogą zostać zepchnięte na margines przez głównego „akcjonariusza” NATO. Tak więc wkład, zachęta, napęd, który dały Sojuszowi Stany Zjednoczone, może się zmniejszyć. A to byłoby wyjątkowo ryzykowne i niebezpieczne dla istnienia Sojuszu.

Dwie krótkie odpowiedzi dla naszego kolegi z Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Jego wypowiedź była również zadaniem dzisiaj pytaniem. Nie, proszę nie zrozumieć mnie źle. Zadaniem dyplomatów jest negocjować. Ale zadaniem dyplomatów jest także dyskutować i rozwijać nowe scenariusze. To, co mówię, oznacza, że jest wyjątkowo ważne, aby odsłonić sprzeczności w rosyjskiej postawie. A są sprzeczności. Dlatego, że oni nie mogą powiedzieć, że należy tu robić rzeczy obowiązujące, a potem odmawiać wiązania się nimi samemu. W dzisiejszym świecie porozumienie, między Rosją i Ameryką na przykład, nie może wytrzymać próby bieżących wydarzeń tak dobrze, jak byłoby to możliwe w przeszłości. Nie jest wyryte w skale, jak byłoby w przeszłości. Akcja wojskowa nie prowadzi do bezwarunkowego poddania się. Widzieliśmy

to więcej niż jeden raz. Bomby spadają i nikt się nie poddaje! Co to za wojna, kiedy się nie poddajesz?! Nawet wojna nie ma tego samego znaczenia, co dawniej. Porozumienia nie mają tego samego znaczenia. Ważną rzeczą jest przedstawianie swojego stanowiska. Myślę, że Chińczycy robią to bardzo dobrze. Rzeczy, które mówią, mogą być nieszczerze, należy dokładnie sprawdzać to, co mówią, ale przynajmniej podejmują dyskusję. To lepsze, niż robić swoje bez próby wyjaśnienia. Teraz jest potrzeba wyjaśniania. Odślaniania sprzeczności w działaniu Rosjan. Oni są ciągle pełni sprzeczności.

Jeżeli chodzi o to, co powiedział Adam Rotfeld, jestem tym bardzo pokrzepiony, ponieważ on w zasadzie zgodził się z tym, co chciałem powiedzieć. Niepokoi mnie bardzo fakt, że powiedział to znacznie lepiej niż ja.

Krzysztof Zielke, Biuro Bezpieczeństwa Narodowego:

Muszę przypomnieć Manfreda Woernera, z którym Pan – Ambasadorze Balanzino – pracował. Jak bardzo przysłużył się on Polsce, kiedy w 1992 r. dyskutowaliśmy o naszych szansach na wejście do NATO. Kiedy wszyscy mówili: „nie, nigdy nie dostaniemy się do NATO”, Pan Manfred Woerner przyjechał do Polski w marcu 1992 roku i powiedział: „drzwi do NATO są otwarte, pewnego dnia możecie mieć szansę wejścia”. Mam więc duże uznanie dla wspaniałej pracy, jaką wykonał Pan z Manfredem Woernerem.

Toczy się dyskusja o NATO. O tym, jakie powinniśmy wyciągnąć wnioski z wojny gruzińskiej. Że powinniśmy zacząć opracowywać scenariusze obrony naszego terytorium. Drugie pytanie brzmi: co z transformacją? Co z naszymi misjami na zewnątrz Sojuszu. W tej dyskusji

pojawia się – jak niektórzy to nazywają w Polsce – doktryna Sikorskiego. To jest doktryna naszego Ministerstwa Spraw Zagranicznych, które zwróciło się do amerykańskiej Rady Atlantyckiej i powiedziało: „Rosjanie mają doktrynę, która będzie broniła ich mniejszości w sąsiednich krajach. Musimy odpowiedzieć na tę doktrynę inną doktryną, zgodnie z którą takie próby zmian granic w Europie powinny być uważane za zagrożenie dla naszego bezpieczeństwa”. I w pewnym sensie ta doktryna Sikorskiego może być rozwiązaniem kompromisowym. To znaczy: nie zamierzamy ograniczać się do obrony naszego terytorium i nie tylko zamierzamy brać udział w odległych misjach globalnych, ale zamierzamy robić coś pośredniego. To znaczy, że powinniśmy bronić się przed zmianami granic w szeroko rozumianej Europie. Może to jest wyjście dla tej dyskusji.

Sergio Balanzino:

Jak powiedziałem wcześniej, nie wiem, co będzie w Deklaracji, w nowej Koncepcji Strategicznej. Myślę, że wszystkie pomysły, wszystkie doktryny, wszystkie sugestie są potrzebne i ważne, aby przedstawić je Sojuszowi do dyskusji, do zatwierdzenia lub modyfikacji. Obrona terytorialna jest koniecznością, która nie powinna zostać usunięta z Traktatu Waszyngtońskiego. Misje zagraniczne są czymś nowym, co nie było rozważane przez sojuszników w 1949 roku. Oczywiście traktaty są przystosowywane lub są konsekwencją wydarzeń historycznych. Teraz historia się zmienia. Traktaty są drukowane w formie książkowej, na papierze. Tamte książki, tamte stronicie muszą być zastąpione przez nowe teksty. Nie dotykałbym Traktatu Waszyngtońskiego. Jeżeli położysz ręce na Artykule 5, otworzysz puszkę Pandory. Lepiej więc zostawić to niedokończone albo niejasne, jak to może się okazać, ale zostawić w spokoju.

Są jednak nowe teksty. Na przykład Koncepcja Strategiczna. I tam można umieścić wszystkie konkretne, konstruktywne pomysły i wizje lub wskazówki dla Sojuszu, dotyczące tego, jak on powinien się przystosować do nowych okoliczności historycznych, nowych wydarzeń i nowych zagrożeń. To należy – powtórzmy jeszcze raz – do rządów państw członkowskich, aby naradzały się i pracowały konstruktywnie, bez ukrytych myśli, bez nadmiernego skąpstwa, bez zerkania na boki dlatego, że problemy, które są dyskutowane, mają miejsce lub powstają gdzieś daleko od ich terytorium.

To jest właśnie to, co – jak mamy nadzieję lub przynajmniej ja mam nadzieję – będzie przestrzegane i wdrożone, kiedy odbędą się negocjacje, dyskusje nad nakreśleniem nowej Koncepcji Strategicznej.

Guido Lenzi:

Jedna rzecz, o której zapomniałem – bardzo krótko odniosę się do tego, co powiedział A.D. Rotfeld. Powinniśmy pamiętać, że po 1956 roku – rewolucji węgierskiej – my mieliśmy 1957 rok – europejski Traktat Rzymski, po 1968 roku – Praskiej Wiośnie – mieliśmy początek procesu KBWE. To właśnie dlatego mówię, że po 2008 roku – wydarzenia w Gruzji – powinniśmy spróbować i znaleźć odpowiedź, która jest – jak Pan mówi – zasadą organizacyjną. Czymś, co zmienia parametr, nie mechanizm, ale parametr.

Witold Waszczykowski, Zastępca Szefa BBN:

Pokuszę się tylko o podsumowanie polskiego stanowiska. Postaram się brzmieć mniej konfrontacyjnie niż mój polski kolega przy stole. Ale będzie to raczej tradycyjne i bardzo konserwatywne podejście do myślenia o bezpieczeństwie i przyszłości NATO.

Myślę, że ciągle marzymy o NATO naszych ojców. Mimo że, niektórzy przywódcy powiedzieli nam, że to nie jest NATO naszych ojców, ciągle o nim marzymy. Bezpieczeństwo jest ważne dla Polski. Rozumimy, że nie jest gwarantowane raz na zawsze. Dlatego skoro NATO ma pozostać głównym czynnikiem bezpieczeństwa, kondycja i kształt Sojuszu są dla nas ważne. Stąd też nasze oczekiwania.

Po pierwsze, że NATO pozostanie centralną instytucją bezpieczeństwa w jakiegokolwiek architekturze bezpieczeństwa, również w przyszłej architekturze. NATO jasno określi listę zagrożeń i wyzwań. Udzieli odpowiedzi na te wyzwania. Włącznie z jasno określonym planowaniem awaryjnym. Prawdziwym. Częścią tego planowania awaryjnego będzie myśl, że NATO założy utrzymanie swej wartości jako sojuszu militarnego z bardzo wyważonymi misjami. Po drugie, zakłada się, że NATO będzie działać i pracować jako krzewiciel stabilności, ponieważ pewne sprawy ciągle nie są zamknięte. Zjednoczenie Europy nie jest zakończone. Są pewne zamrożone konflikty. NATO powinno więc trzymać drzwi otwarte. Powinna istnieć perspektywa dla przyszłego poszerzenia. I oczywiście NATO powinno mieć narzędzia, aby rozwijać i wzmacniać różnego rodzaju programy partnerskie. Po trzecie, NATO powinno utrzymywać i rozwijać zdolność ekspedycyjną, ale nie powinno być odpowiedzialne za pokój na całej planecie, nie powinno być żandarmem całego świata. Po czwarte, ciągle oczekujemy, że NATO powinno być

uważane za forum politycznych decyzji transatlantyckich. Powinno ominąć transatlantyckie rafy i europejską schizofrenię. Nie ma czasu, aby dalej nad tym dyskutować.

Mamy dwa główne zmartwienia. I zaskoczę was: to nie jest Rosja. To jest raczej zagrożenie z Zachodu. Tym razem nie jest to zagrożenie inwazją niemiecką, ale brak zachodniej jedności i solidarności, co było przekleństwem w ostatnich konfliktach. Europejska postawa wobec konfliktu w Gazie, wobec konfliktu z Rosją w sprawie gazu i kilka miesięcy temu brak jedności wobec kryzysu w Gruzji. We wszystkich tych kryzysach mamy problem z określeniem, kto kieruje Unią Europejską i obszarem transatlantyckim. Czy ten, kto sprawuje prezydencję? Czy komisarz, który ostatnio jest całkowicie zagubiony? Nie wiem, co robi Solana. A może razem z Benitą Ferrero-Waldner i naszym premierem jeżdżą na nartach we Włoszech. Lub może kierowniczą rolę odgrywają narody, bo w każdym z tych kryzysów widzieliśmy, że za plecami prezydencji jest konkretny kraj lub przywódca kraju. Sarkozy zajmował się Bliskim Wschodem, Pani Merkel zajmuje się kryzysem gazowym. Są jeszcze inni.

Drugim zmartwieniem jest możliwość pragmatycznego układu lub transakcji. Osobiście obawiam się, że nowy rząd, nowa amerykańska administracja, skłaniałaby się do powrotu do rozmów z Rosją na temat bezpośredniej kontroli zbrojeń. To oznacza powrót do feudalistycznej postawy wobec stosunków międzynarodowych w świecie. Ponieważ to uczyni z nas wasali i zakładników dyskusji nad kontrolą zbrojeń. Boimy się, że ten rodzaj pragmatycznego układu (słowo „pragmatyczny” ma negatywną konotację w Polsce, bo oznacza taki rodzaj układu pragmatycznego, u którego podstaw nie leżą wartości, ale raczej interesy na

krótką metę, szybkie transakcje) może być zawarte kosztem interesów Europy Środkowej, co utrwali nasz nierówny status bezpieczeństwa w zachodnich instytucjach.

To oczywiście moja osobista opinia, ale dla przejrzystości została ona może wyrażona w sposób przesadzony i uproszczony.